

Maria Renata Mayenowa

Kazimierz Budzyk (1911-1964) [nekrolog]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 55/3, 319-327

1964

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAZIMIERZ BUDZYK

(1911—1964)

Kazimierz Budzyk urodził się w Nowym Targu w rodzinie chłopskiej 15 stycznia 1911. Zmarł w Warszawie 5 marca 1964. Był indywidualnością bardzo wyrazistą i wybitną. A jednak opowieść o nim, o tym, co chciał osiągnąć i co osiągnął, jest opowieścią nie tylko o nim, lecz o całej grupie, o całym pokoleniu, do którego należał i z którego czołówki już tak niewielu zostało. Są w jego osobowości, w jego drodze życiowej i przedwczesnej śmierci cechy tragizmu — zdawałoby się, całkiem osobistego, ale i one przynależą w jakimś sensie do historii nieindywidualnej.

Trzeba przełożyć na język konkretny słowa: urodził się w rodzinie chłopskiej w Nowym Targu. Był drugim z kolei dzieckiem w rodzinie, w której poza nim było jeszcze pięcioro młodszych — i półtora morga kamieni nowotarskich jako podstawa utrzymania. Ojciec rozumiał dobrze, że przyszłość to możliwość zdobycia zawodu, odejścia „z rodzinnej ziemi”. Ile twardości, uporu i zdolności musieli okazać i ojciec, i synowie, by owe zawody zdobyć — to, mimo wszystkie trudności dnia dzisiejszego, ci, którzy urodzili się w 25 lat później, mogą ocenić już tylko na podstawie powieści. Pamięć starszych bowiem powleka różową barwą sentymentalizmu własną młodość, deformując realne kształty przeszłości. Dosyć, że w r. 1929 Kazimierz Budzyk ukończył gimnazjum klasyczne w Nowym Targu i wybrał się na studia polonistyczne do Warszawy. Polonistyka nie była dla niego jedynym możliwym wyborem. Gdyby wszystkie drogi były równie możliwe do przejścia, wybrałby medycynę. Ale medycyna była studium o wiele dłużej trwającym, prosektoria i kliniki zmuszały do stałego pobytu w Warszawie w pełnym wymiarze semestrów uniwersyteckich. A i wygospodarować czas na pracę zarobkową łatwiej było na humanistyce, gdzie kolokwia nie goniły tak jedne drugich.

Zaczął studia w czasie dla dziejów dyscypliny ważnym. Tradycyjne literaturoznawstwo rozsypywało się niejako w rękę. Stanowiło w istocie zlepek wszelkiego rodzaju pytań, na które można było odpowiedzieć przy pomocy tekstu literackiego, biografii pisarzy i potocznej

znajomości psychiki ludzkiej. W tym zlepku wyróżniał się pewien zestaw zabiegów czysto filologicznych, takich jak zasady krytyki tekstu, ustalenia filiacji i podobne — zestaw zabiegów zresztą teoretycznie także nieostrych i niespójnych. Tyle tylko, że wobec praktycznego charakteru tekstologii ta teoretyczna niespójność nie była tak drażniąca. To rozsypanie się teoretyczne dyscypliny nie obejmowało oczywiście wszystkich warsztatów badawczych. Byli i tacy uczeni, najwybitniejsi, którzy mimo to, iż rzadko wypowiadali się teoretycznie *explicite*, reprezentowali wyraźną postawę teoretyczną. Tak się akurat stało, że działali poza Warszawą. Ale może nie tylko o to szło. Może szło także o pewien styl myślenia, który miał swój niebłahy aspekt w teorii. Teoria literaturoznawcza, która na początku lat 30-tych mogła pociągnąć ku sobie grupę młodych skupionych w Warszawie, musiała przynosić obietnice wiedzy racjonalistycznej, operującej spójnym systemem pojęć, wiedzy empirycznie sprawdzalnej, takiej, która umiała wskazywać w rzeczywistości możliwie jasno podstawowe jednostki opisywanego świata i która stanowiłaby fragment wiedzy o społeczeństwie, o społecznych wartościach, o znakach tych społecznych wartości. Wyjść z zaścianka naukowego i ideowego, odpowiedzieć na pytania postawione przez te kierunki nowoczesnej humanistyki, które z formalnymi rygorami i racjonalizmem łączyły potrzebę wiedzy empirycznej i odpowiedzialność za sądy ontologiczne — takie było zawołanie intelektualne, z którym łączyły się nierozzerwalnie w jedną całość postawa tolerancyjności i internacjonalizmu, laickiej moralności i społecznego zaangażowania, przywiązanie do własnej tradycji i potrzeba otworzenia jej na wszystko, co stanowi wartość w dorobku człowieka.

Ten zespół właściwości decydował o obliczu grupy młodych polonistów Uniwersytetu Warszawskiego, w której jedno z czołowych miejsc zajął Kazimierz Budzyk. Trzeba było naiwnej wiary młodości, nie lada uporczywości i społecznego zaangażowania, by podjąć polemikę z całym światem o „prawdy polonistyczne”. Kazimierz Budzyk posiadał te cechy nie tylko wówczas — przeniósł je przez lata doświadczeń. Pozostał do końca „naiwny” i uparty, konsekwentny i zaangażowany społecznie: uczony, organizator i nauczyciel.

Wyjść z zaścianka — znaczyło pokazać, co się dzieje w Europie na wschód i na zachód od nas, przetłumaczyć, wprowadzić do obiegu teksty obce. Znaczyło także otworzyć zakłętą krąg tradycyjnych zagadnień historyka literatury, wprowadzić je w system pytań bardziej zasadniczych, ogólniejszych pytań humanistyki.

Najbliższe historykowi literatury okazywało się pogranicze językoznawcze; prowadziło ono ku ówczesnej fonologii, a stamtąd ku ogólniejszym problemom metodologicznym. Na tych też terenach, terenach

bliskich językoznawstwu, zaczyna Budzyk swoją samodzielną pracę badacza i zespołową — współredaktora przekładów.

Ale tymczasem należało ukończyć uniwersytet i zaczepić się o coś, by móc żyć w środowisku uniwersyteckim. Kazimierz Budzyk ukończył Uniwersytet Warszawski w 1934 roku. Poznałam go w r. 1937, jako



Budzyk w gronie kolegów (ok. roku 1930). Od lewej: Franciszek Siedlecki, Dawid Hopensztand, Stefan Żółkiewski, Budzyk, Wanda Koszwianka, Ludwik Fryde

bibliotekarza w dziale starych druków, którego kustoszem był nieodżałowanej pamięci Kazimierz Piekarski. Tamże pracował i inny przedstawiciel ówczesnej grupy młodych warszawskiej polonistyki — Franciszek Siedlecki.

Kazimierz Budzyk, zanim stał się etatowym bibliotekarzem, otrzymał płatny staż w Bibliotece. Może dobrze będzie przypomnieć, w jaki sposób się tam dostał. Dziś, w warunkach, które przecież wcale nie przypominają marzenia o raj, brzmi to, nawet dla mojego pokolenia, jak wspomnienie koszmarnego snu: dostał się, podobnie jak i Siedlecki, z funduszu bezrobocia. Uwagę Kazimierza Piekarskiego na młodego polonistę zwrócił profesor Julian Krzyżanowski. Wspominam tu to nazwisko w przekonaniu, że wśród licznych laurów profesora rozpoznanie wła-

ściwej wartości ucznia, nawet nigdy nie bliskiego mu naukowo, to laur, który nie powinien być przeoczony.

Piekarski poprosił o umieszczenie w swym dziale obu młodych stażystów. Nie zawiódł się na żadnym. Piekarski nikogo nie uczył, ale sam był człowiekiem o tak bogatej świadomości teoretycznej, o tak wyraźnym widzeniu celu, do którego prowadziły szczegółowe zabiegi bibliografa i księgoznawcy, że wystarczyło być w jego otoczeniu, by wejść w jego problematykę. Pod tym względem między nim a jego młodym współpracownikiem istniało pewne pokrewieństwo. Kazimierz Budzyk w lot uchwycił wartość księgoznawczego warsztatu dla historyka literatury, który jest jednocześnie historykiem kultury. Poprzez ten warsztat rozumiało się zarówno mechanizm produkcji książki, jak mechanizm jej krążenia. Problematyka Piekarskiego była dla Budzyka w pełni zrozumiała i bliska. Metody Piekarskiego pozwalały, drogą wskazaną niegdyś przez jednego z najwybitniejszych polskich humanistów, Joachima Lelewela, z samego egzemplarza wyczytać charakter warsztatu, który go wyprodukował, i obieg czytelniczy, jaki egzemplarz przeszedł. Metody te były bliskie Budzykowi przez swą bezpośrednią konkretność.

Kazimierz Budzyk opanował w pełni warsztat księgoznawczy. Włożył w pracę z tego zakresu wiele własnej pomysłowości i dociekliwości, tej samej dociekliwości, którą wkładał potem w warsztat czysto filologiczny, związany z recepcją bajki Ezopowej w Polsce. Tej dociekliwości, na którą składa się nie tylko wiedza historyczna, ale także wyobraźnia naukowa i wrażliwość na ludzkie możliwości i postępowanie.

W grupie swoich rówieśników był tym, który miał może najwięcej cierpliwości dla filologicznego szczegółu — tak długo, jak długo widział jego sens w obrazie całości. Swoim oszczędnym a wyraźnym pismem wypisywał setki fiszek, ani nie dając się im zatopić, ani nie uważając ich za znak naukowości wystarczający sam dla siebie. Księgoznawstwo — jego druga specjalność — wyróżniało go w grupie najbliższych kolegów w sposób szczególny: nikt więcej spośród nich zagadnień tych nie uprawiał.

W owych latach, poprzedzających wojnę, Kazimierz Budzyk dopiero wchodził w księgoznawstwo. Swój wysiłek autorski i redaktorski wkładał w prace realizujące program zespołu. Brał udział w przygotowywaniu i wydawaniu „Archiwum Tłumaczeń z zakresu Teorii Literatury i Metodologii Badań Literackich”. Zeszyt 2 „Archiwum”, poświęcony zagadnieniom stylistyki, zawiera długie posłowie jego pióra. Po latach — czytelnika posłowia wciąż na nowo uderza ujawnione tam dążenie do dyscypliny intelektualnej, przemyślenie do korzeni kategorii badawczych, dążenie do stworzenia systemu niesprzecznego, ale i nie konwencjonalistycznego bynajmniej. Teoretyczny klimat myśli Budzyka jest wspólny całej grupie. W zakresie stylistyki, tej dyscypliny, która nie-

przypadkowo wysuwa się na czoło wszelkich prac Budzyka, związki jego z rosyjską teorią prozy i z czeską grupą strukturalistyczną są oczywiste, tak jak związki całej grupy. Na gruncie polskim najbliższy temu kierunkowi był Kazimierz Wóycicki, który ulegał wprawdzie innym wpływom niż grupa warszawska, ale łączył się z nią w konkretnych poszukiwaniach właściwych kategorii dla opisu dzieła jako całościowej struktury. Stąd kategorie takie, jak mowa zależna, niezależna i pozornie zależna, jak dialog i monolog, itp. Nic dziwnego, że jeden z pierwszych swych artykułów poświęconych stylistyce opublikował Budzyk w świetnym wówczas praskim piśmie „Slovo a Slovesnost”¹, a w zeszycie 2 „Archiwum” został zamieszczony przekład dwóch artykułów Wiktora Winogradowa². Nic też dziwnego, że w *Pracach ofiarowanych Kazimierzowi Wóycickiemu* znalazła się duża rozprawa Budzyka, usiłująca wypracować konsekwentne założenia dyscypliny.

Wysiłek intelektualny, rola intelektualna Kazimierza Budzyka, członka owej grupy, nie da się oddzielić od postawy moralnej. Śmierć Kazimierza Budzyka nastąpiła w rok po śmierci Stefanii Knispel-Wróbłowej. Budzyk na kartach „Pamiętnika Literackiego” pożegnał ją pięknym i serdecznym wspomnieniem. O jej uczestnictwie w zespole powiedział słowa prawdy. Ów zespół, który bez stypendiów i zachęty stworzył kartę nie do zatarcia w dziejach polskiego literaturoznawstwa, dysponował kapitałem entuzjazmu i ofiarności takich swoich członków, jak Stefania Knispel-Wróbłowa. Trzeba dodać: dysponował też ofiarnością i talentem takich, jak Kazimierz Budzyk. Zaangażowanie społeczne wyrażało się w odpowiedzialności za rozwój dyscypliny, w rzeczywistej przynależności do kolektywu. To były cechy nieodłączne od portretu autora artykułów o stylistyce.

Istniały przecież już wówczas jego prace indywidualne — dotyczyły języka. Nie straciły zresztą swojej wartości do dziś. Za jedno z najlepszych studiów w polskiej stylistyce trzeba uznać właściwie pierwszą opublikowaną jego pracę, *Gwara a utwór literacki*³. Rozpoczynający wówczas swój pomagisterski żywot polonista spostrzegł, że opis języka nie kończy się na jego słowniku, na listach wyrazów. Tak zwana frazeologia charakteryzuje gwarę w opozycji do języka literackiego, do jego poszczególnych stylów, w sposób nie mniej oczywisty niż fonetyka wyrazów i form. Frazeologia otwiera jednocześnie perspektywy dla szerokiej humanistycznej interpretacji tekstu. Kto wie, może swoista dwujęzyczność Kazimierza Budzyka, człowieka, który wyszedł z gwary i język literacki dopiero zdobywał, przybliżyła mu zagadnienie informacyj-

¹ *Metodologie stylistyki v Polsku*. „Slovo a Slovesnost”, 1937, z. 3.

² *Язык литературно-художественного произведения*. — *Проблема сказа в стилистике*.

³ „Język Polski”, 1936, nr 4.

nych możliwości języka, związku języka i kultury — zagadnienie noszące w świecie nazwę zagadnienia Sapira-Whorfa.

Badania Budzyka w zakresie stylistyki zahamowała wojna. Nie prze-rwał on swoich zajęć bibliotecznych. Związek z biblioteką sprawił, iż w r. 1944, jeszcze na tajnym uniwersytecie poznańskim, funkcjonującym w Warszawie, uzyskał on stopień doktora za pracę księgoznawczą *Kon-stitucje sejmowe XVII wieku*.

Księgoznawcy znają zalety i wady tej pracy opublikowanej w szereg lat po wojnie⁴. Ale nawet ci, którzy formułują przeciw niej zarzuty, nie mogą jej odmówić talentu, naukowej wyobraźni w odtworzeniu me-chanizmu produkcyjnego przeszłości.

W powojennej Warszawie zabrakło trzech dawnych członków zespołu. Nie żył już Franciszek Siedlecki, nie było Dawida Hopensztanda, zaginął bez wieści — mniej aktywny, ale bliski Budzykowi — Józef Kuroczycki. Wystarczy spojrzeć na bibliografię prac z okresu bezpośrednio powojen-nego, by odczytać, z czym wchodził w nowe życie Kazimierz Budzyk. Jego ideowy rozwój jest naturalny, nieomal do przepowiedzenia. Budzyk wchodzi w nowy okres jako przekonany marksista, wiedzący, że w tym systemie zmieszczą się i odpowiednio postawione zagadnienia formy, i bliskie mu prace księgoznawcze. Wchodzi z poczuciem społecznej odpo-wiedzialności za odbudowę życia, z właściwym mu rozumieniem, czym jest w życiu narodu świadomość jego tradycji i właściwa tej tradycji ocena.

Cała seria prac poświęconych szkole otwiera ten okres jego życia. Redaguje w „Książce i Wiedzy” popularną serię „Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych”. Pracuje jako kierownik Katedry Historii Kultury Wszechnicy Radiowej. Niejedno zdanie napisane w owych czasach spo-tykało się później z zarzutem wulgaryzmu. Sprawiedliwość każe spojrzeć na te czasy bardziej rozumiejącymi oczyma. Nie można przeoczyć cięż-kiego trudu zdyscyplinowanej, jednolitej teoretycznej interpretacji pro-cesu literackiego. Poprzez wielokrotnie uproszczone interpretacje trzeba widzieć także i świeżość, więcej, prawdziwość nowego odczytania, ujęcia w całkiem nowe kategorie znanych i obrosłych często na inny sposób wulgarnymi, płaskimi interpretacjami tekstów.

A jednocześnie na innym planie, na planie pracy naukowej, Kazimierz Budzyk kontynuuje swoje dawne naukowe zainteresowania; wydaje *Stylistykę teoretyczną w Polsce* (Łódź 1946) — antologię polskich prac z tego zakresu, ilustrującą możliwości różnych założeń badawczych w tej dziedzinie, i poprzedza ją dużym krytycznym wstępem. Myliłby się ten, kto by sądził, że publikacja ta jest niekonsekwencją w stosunku

⁴ *Bibliografia konstytucyj sejmowych*. Wrocław 1952.

do owoczesnej świadomości teoretycznej autora. W krytyce poglądów i praktyk badawczych nie odpowiadających naukowym rygorom autor powtarza sądy już dawniej wypowiedziane. Rozwija szerzej to, co było zawarte i w poprzednich jego wypowiedziach teoretycznych z tego zakresu, rozwija szerzej i na przykładzie rozprawy Dawida Hopensztanda pokazuje, jak mogłaby wyglądać nowoczesna, marksistowska stylistyka. Jak zawsze, z powagą i konsekwencją traktował podstawowe tezy systemu, który przyjął, a do którego należała również teza o jedności treści i formy. Połączenie frazeologiczne: „ideowo-artystyczne wartości”, nie było dla niego pustym słowem. Cały wysiłek skierowuje ku temu, by krój czcionki, nowoczesność lub staroświeckość warsztatu drukarskiego, stanowisko w sprawie języka (polszczyzna, łacina), charakter wiersza, bezpośrednią wypowiedź publicystyczną — objąć wspólną kategorią interpretacyjną. Stąd jego zainteresowanie dla tzw. przełomów literackich okresów, w których ideowe nacechowanie zjawisk formalnych jest szczególnie wyraźne. Stąd też odwaga podejmowania i organizowania badań kompleksowych.

Znów wyprzedziliśmy bieg wypadków. W roku 1948 powstaje Instytut Badań Literackich. Kazimierz Budzyk jest jego współzałożycielem, zastępcą dyrektora i twórcą szeregu inicjatyw do dziś stanowiących legitymację instytucji. Od tego czasu mogłam śledzić jego pracę dzień po dniu.

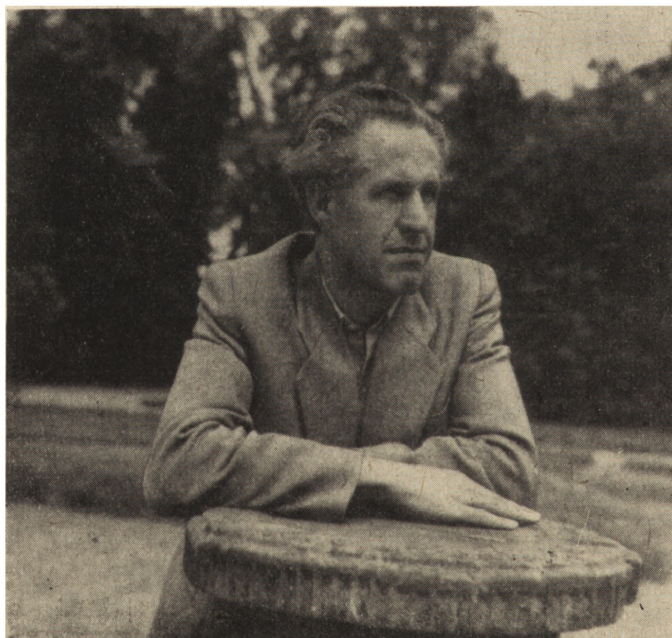
Teren jego pracy osobistej to staropolszczyzna, przede wszystkim Renesans, którego XVII-wieczne kontynuacje widzi Budzyk w mieszczańskim nurcie literatury. Położenie nacisku na ten właśnie nurt, zarówno wydobyć go w sensie interpretacyjnym, jak i spopularyzowanie w sensie wydawniczym — jest jego zasługą. To samo dotyczy XVI-wiecznego nurtu ludowego. Zainteresowanie tym nurtem i jego rolę w ukształtowaniu literatury kazało Budzykowi skupić się na dziele Biernata z Lublina i z charakterystyczną determinacją zbudować ogromny, długofalowy warsztat filologiczny dla dziejów bajki w literaturze polskiej.

Włączenie informacji dostarczanych przez księgoznawstwo w tematykę literaturoznawczą jest jego zasługą. Z jego inicjatywy i przy jego stałej współpracy powstał i rozwinął się w Instytucie Badań Literackich — Dział Bibliografii Staropolskiej. Przy jego też współudziale powstała seria tego Działu, redagowana wraz z Alodią Gryczową: „Książka w Dawnej Kulturze Polskiej”. Oboje redaktorzy, każdy na swój sposób, realizowali w niej niepisany testament Kazimierza Piekarskiego.

Z inicjatywy Budzyka powstała bezcenna dziś kartoteka literackiej zawartości czasopism i wreszcie pod jego naczelną redakcją dojrzał *Nowy Korbut*.

Kazimierz Budzyk odegrał znaczną rolę w wykrystalizowaniu się prac Działu Historii Języka Literackiego i Form Literackich. Zagadnienia języka były mu bliskie do końca. Brał udział w tworzeniu koncepcji *Słownika polszczyzny XVI-wiecznej* i wewnętrznie związanej z charakterem Działu serii tekstów znanych jako „Biblioteka Pisarzy Polskich”. Uczestniczył w dyskusjach nad pierwszymi zespołami haseł kompendium: *Poetyka. Zarys encyklopedyczny*. Był autorem licznych inicjatyw, które ten Dział zrealizował.

Włożył dużo wysiłku w organizację badań kompleksowych. Wynikiem tego wysiłku m. in. była sesja naukowa PAN poświęcona Odrodzeniu. Z jego sugestii powstała wówczas — chyba pierwszy raz na taką skalę — sekcja językoznawcza, wykorzystująca już bardzo bogate, choć niekompletne jeszcze kartoteki *Słownika XVI wieku*.



Kazimierz Budzyk

Wtedy dla mnie objawiły się jego rzadkie zalety kolegi i nauczyciela. Był zawsze gotów do pomocy. Umiał formułować krytykę, która pomagała, nie obrażając i nie drażniąc, umiał tworzyć ludzi, popychać ich ku samodzielności. Niewielu znałam ludzi mających te właśnie zalety.

One też zadecydowały o wartościach Kazimierza Budzyka jako kierownika Katedry Teorii Literatury, która z jego inicjatywy została powołana do życia na Uniwersytecie Warszawskim w roku 1955.

Zły stan zdrowia datował się przecież już od dawna, do pewnego stopnia wyizolowując go z szerszych kontaktów z ludźmi, ale dążność do formuły uogólniającej, potrzeba teoretycznej świadomości, talent usamodzielniania ludzi pozwoliły mu stworzyć w krótkim czasie z kadry młodych pracowników zespół znaczący w życiu polskiej filologii.

Odszedł — nie spełniwszy tego, co było postulatem jego młodości. Z jednych, teoretycznych, najambitniejszych założeń wycofał się, ponieważ ich realizacja przekraczała niknące od lat siły, narażała na konflikty i walki, nie była zaś możliwa na wyłącznie własnym, zawsze spokojniejszym biurku. Jego osobista praca realizowała wprawdzie znaczną część ambitnych założeń młodości. Nie została ukończona. Ale i fragmenty pozostawione mają swoją społeczną wartość i powinny być udostępnione. Dotyczą one bajki Ezopowej i jej recepcji w Polsce. Nie wykonał też zamierzonej syntezy podręcznikowej obejmującej okres staropolski, do której przywiązywał dużą wagę, jako do postulatu społecznego.

Wspomnienia o Kazimierzu Budzyku nie umiem zamknąć optymistyczną przysięgą spełnienia wspólnych niegdyś projektów prac. Pozostało ciężkie uczucie pustego miejsca i świadomość drogi, w której wszystkie trudności tego pokolenia, do którego i ja należę, zostały wyostrzone.

Maria Renata Mayenowa